



prof. dr hab. Andrzej Marek Wyrwa
22.03.1955 – 17.11.2022

ANDRZEJ MICHAŁOWSKI*, ANDRZEJ SIKORSKI**

**NASZ KOLEGA I PRZYJACIEL –
PROF. DR HAB. ANDRZEJ MAREK WYRWA (1955-2022)**

Historyk i archeolog, archeolog i historyk; wykładowca na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (wykształcił kilka pokoleń studentów i doktorantów); „Pan na Łeknie” (kierownik badań wykopaliskowych w latach 1982-2002) i „Pan na Lednicy” (przez 14 lat dyrektor Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy), konsultant kilkudziesięciu stanowisk archeologicznych; redaktor monografii, serii wydawniczych i czasopism; pionier badań interdyscyplinarnych w archeologii, popularyzator nauki i muzealnictwa. Barwna i charakterystyczna postać na Wydziale Historii i Wydziale Archeologii UAM. Człowiek pogodny i rodzinny (dumny z wnucząt); szanowany przez władzę i najwyższe kręgi kościelne; trochę romantyk (z papierosem), miłośnik sztuki i przyjaciel artystów (pisał utwory literackie, malował i rzeźbił). Inicjator ustanowienia „Nagrody Lednickiego Orła Piastowskiego” i świetny organizator niezapomnianych obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski (Dzwon Mieszka i Dobrawy) oraz budowniczy trzeciego – po zniszczeniu w 1. połowie XI wieku – mostu pontonowego na Wyspę Królów. Pasjonat, który z młodzieńczą ciekawością rozszyfrowywał, co zostało zapisane w dokumentach i w piachu, oraz z właściwym sobie temperamentem roziskrzył wyobraźnię w czasie rozmów, różnych dyskusji na uczelni i w mediach.

* ORCID: 0000-0003-1778-9725, Wydział Archeologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań, andrzej.michalowski@amu.edu.pl.

** ORCID: 0000-0003-2603-6100, Wydział Archeologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań, ands@amu.edu.pl.

Z DRAWSKA I KRZYŻA WIELKOPOLSKIEGO NA UAM

Urodził się w Krzyżu Wlkp. 22 marca 1955 roku. Dzieciństwo spędził w Drawsku, gdzie ukończył szkołę podstawową, potem naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Sucharskiego w Krzyżu Wlkp. (1970-1974). Lekturny szkolne, powieści historyczne (K. Bunscha, J.I. Kraszewskiego, H. Sienkiewicza), poznawane zamki, mury i kościoły w okolicy oraz zwiedzanie miejsc historycznych w czasie wczasów rodzinnych w odpowiednio zaadaptowanych wagonach PKP rozbudziły Jego zainteresowania przeszłością. Po maturze wybrał historię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (UAM). Od drugiego roku studiował w trybie indywidualnym pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Strzelczyka. Na trzecim roku historii rozpoczął studia na archeologii – drugim kierunku. W 1978 roku obronił pracę magisterską z historii (*Geneza i początki klasztorów cysterskich w Wielkopolsce* – pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Strzelczyka), trzy lata później ukończył archeologię (*Rola kamienia w kulturze wczesnośredniowiecznej Polski* – promotorem pracy był prof. dr hab. Jan Żak).

W 1979 roku rozpoczął studia doktoranckie z zakresu historii i teorii kultury zakończone doktoratem *Kronika Alberyka z Trois-Fontaines jako źródło do dziejów Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej* (promotor prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk [1985]). W roku 1996 otrzymał stopień dr. hab. na podstawie dorobku i pracy *Procesy fundacyjne wielkopolskich klasztorów cysterskich linii altenberskiej* (1995), w następnym roku został profesorem nadzwyczajnym, a w 2004 – profesorem zwyczajnym.

CAŁE ŻYCIE NA UCZELNI

Od 1984 roku był pracownikiem naukowym Instytutu Historii UAM w Poznaniu. Lubił dydaktykę, prowadził zajęcia z prahistorii ziem polskich i kultury wczesnośredniowiecznej (m.in. w kartonach, kartonikach i zametrykowanych woreczkach przynosił skorupy, przęsłiki, kawałki kafli, przedmioty metalowe i wielki ząb mamuta, który wzbudzał największe zainteresowanie), historii średniowiecznej Polski i powszechnej. Z zaangażowaniem prowadził seminaria magisterskie (na studiach stacjonarnych i zaocznych) z monastycyzmu i historii kultury na ziemiach polskich oraz był promotorem prac doktorskich.

Uniwersytecki, potem europejski „cystersolog” – badania nad zakonem cysterskim rozpoczął w latach 70. XX wieku. Przez wiele lat studiował dzieje i kulturę tego zakonu. W 1983 roku założył Zespół do badań nad historią i kulturą cystersów w Polsce, działający w Instytucie Historii UAM w Poznaniu. Bardzo zaangażował się w promocję dokumentu fundacyjnego klasztoru w Łeknie z 1153 roku, najdawniejszego dokumentu znajdującego się w polskich archiwach, i był inicjatorem

peregrynacji tego dokumentu do źródeł, czyli do Łekna, z okazji jego wpisu na krajową listę UNESCO „Pamięć Świata”. Dodajmy, że od roku 1992 był koordynatorem prac nad organizacją szlaku cysterskiego w Wielkopolsce oraz konsultantem badań archeologiczno-architektonicznych na obiektach pocysterskich w Wielkopolsce i na Pomorzu Zachodnim, a także przewodniczącym Rady Koordynacyjnej Szlaku Cysterskiego w Polsce, będącej notabene ważną międzynarodową inicjatywą przy Opacie-Prezesie Polskiej Kongregacji Zakonu Cysterskiego.

W kręgu zainteresowań naukowych prof. A.M. Wyrwy ważne miejsce zajmowała historia archeologii i muzealnictwa oraz dzieje badań na Ostrowie Lednickim.

W latach 2004-2009 również wykładał w Wielkopolskiej Wyższej Szkole Turystyki i Zarządzania w Poznaniu. Świetnie sprawdzał się w czasie objazdów naukowych po klasztorach i w pracy terenowej.

Autor ponad 600 opracowań naukowych, wielu książek i opowiadań dla dzieci.

NA WYKOPALISKACH

W latach 70. ubiegłego wieku terminował na badaniach w kraju i za granicą (rozpoznanie obozu rzymskiego w Novae [Bułgaria] pod kierunkiem prof. dr. hab. Stefana Parnickiego-Pudełko [1914-1994]). Zdobywane doświadczenie wykorzystał w czasie badań powierzchniowo-sondazowych i stacjonarnych zwłaszcza w Łeknie (odkrycie m.in. reliktyw przedromańskiej rotundy, związanej z grodem w Łeknie przed fundacją klasztoru cystersów, a także kościoła i zabudowań klasztornych) i Tarnowie Pałuckim (drewniany kościół pw. św. Mikołaja), które stały się poligonem dla interdyscyplinarnych badań mikroregionalnych i architektonicznych, kuźnią młodych talentów, zarazem przygodą w „zgrzebnych okolicznościach przyrody”, której zasmakowało kilkuset studentów historii i archeologii. Wielu do dziś wspomina letnie miesiące, kiedy trzeba było „przy łopacie” (dla niektórych pierwszy raz w życiu!) w spiekocie lub deszczu zmagać się z zakopanymi w ziemi „starożytnościami”. Wódz (tak familiarnie był nazywany w Ekspedycji Archeologicznej „Łekno” UAM) i owszem gonił do roboty, ale też podczas odkrywania łekneńskich tajemnic z właściwą sobie klasą i stylem organizował czas wolny (nie tylko przy ogniskach i okolicznościowych posiadach). Andrzej, pomimo nawału kierowniczych obowiązków, nie tracił dobrodusznego spokoju, poczucia humoru i fantazji. Nierzadko stawał się uczestnikiem dowcipnych sytuacji. Na przykład, kiedyś koledze, który uwielbiał mleko i wypijał jednym haustem całe opakowanie, po powrocie z wykopu schowaliśmy je na terenie budowy przedszkola na tyłach szkoły (naszej bazy). Ekspedycja z Wodzem na czele zebrała się na schodach przed szkołą... No i z głębokich fundamentów dobywały się niecenzuralne słowa, a my chóralnie naprowadzaliśmy coraz bardziej zdenerwowanego kolegę do tego miejsca okrzykami: Ciepło!, zimno!, gorąco! Po jakimś czasie (a było upalnie, około 30 stopni) przy śmiechach i chichach mleko się znalazło. Był pokaźnej postury,

dlatego błyskawicznie „jak dzieci!”, jak często mawiał Andrzej, rozpierzchlił się po szkole – wspomina Maciej Przybył, historyk, przyjaciel Pana Profesora, wieloletni uczestnik badań archeologicznych.

Szybko nawiązywał kontakty. W latach 80. ubiegłego wieku był strofowany przez „kadrę”, czyli Panią Ewę Springer czy Pana Ludwika Fijała, by – jako szef badań – zachowywał więcej powagi. Bo przez dwa miesiące w ekspedycji łekneńskiej zawsze coś się działo. Studenci historii, archeologii i antropologii to mieszanka wybuchowa. Oczywiście, jak trzeba, bywał apodyktyczny, wymagał, szczególnie w czasie wykonywania dokumentacji rysunkowej. To był taki swój Człowiek na uczelni, w kontaktach z przedstawicielami władzy, opatami, biskupami i prymasami Polski. Wykopaliska w Łeknie odwiedzali m.in. prof. prof. Witold Hensel, Hanna Kócka-Krenz, Jadwiga Krzyżaniakowa, Zofia i Stanisław Kurnatowscy, Lech Krzyżaniak, Zygmunt Świechowski, Jerzy Strzelczyk oraz opaci cysterscy czy Helena (Halszka) Szoldrska, archeolog, żołnierz AK, pisarka – mówi Piotr Namiota, historyk, fotograf dokumentalista.

I W MUZEUM

W roku 2008 został dyrektorem Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy – sprostął i temu nowemu wyzwaniu. Nie porzucił cystersów, ale rozszerzył zakres swoich zainteresowań o badania nad początkami chrześcijaństwa w Polsce, dziejami stołeczno-rezydencjonalnego ośrodka pierwszych Piastów na Ostrowie Lednickim i zarządzanie Instytucją Kultury Samorządu Województwa Wielkopolskiego. Postawił na wieloaspektowe, specjalistyczne badania poszczególnych kategorii zabytków archeologicznych (włączonych do zbiorów Muzeum) i publikacje.

Wymagający redaktor naczelny „Studiów Lednickich”, dążył do nadania czasopismu rangi ogólnopolskiej i międzynarodowej, zarazem reorganizator „Biblioteki Studiów Lednickich” (2009) – wydzielił pięć serii obejmujących odrębne typy publikacji o zróżnicowanym zakresie merytorycznym. Był pomysłodawcą i redaktorem periodyku „Museion Poloniae Maioris”. Z Jego inicjatywy Zarząd Województwa Wielkopolskiego ustanowił prestiżową „Nagrodę Lednickiego Orła Piastowskiego”, która jest od 2009 przyznawana raz w roku za wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych i upowszechniania wiedzy o roli dynastii piastowskiej w historii Polski i Europy oraz ochrony piastowskiego dziedzictwa kulturowego. Jako dyrektor zabiegał, by muzeum zostało włączone w organizację obchodów 1050. rocznicy chrztu księcia Mieszka I i symbolicznego chrztu Polski. Kulminacją wielu wydarzeń, zorganizowanych przez Muzeum, związanych z tymi obchodami, były państwowo-kościelne uroczystości na Ostrowie Lednickim 14 kwietnia 2016 roku.

„W czasie działalności naukowo-badawczej i organizacyjno-administracyjnej, kosztem uczelni, oddał całe serce i siły muzeum; dążył, by pełniło rolę kluczo-

wego w skali kraju centralnego ośrodka naukowo-wystawienniczo-edukacyjnego, związanego z początkami państwa polskiego, dynastii piastowskiej i początkami chrześcijaństwa w Polsce” – wspomina Jakub Linetty, historyk, pracownik muzeum.

W tym celu przeprowadził wiele ważnych inwestycji, w tym jedną z największych w ponad 50-letniej historii muzeum, pn. „Dziedzictwo Pierwszych Piastów – rozbudowa infrastruktury magazynowo-konserwatorsko-wystawienniczej Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy”. Tym samym zrealizował wielkie marzenie kilku generacji badaczy i muzealników, zapoczątkowane w 1856 roku przez Albina Węsierskiego, o godnym prezentowaniu dziedzictwa Ostrowa Lednickiego zwiedzającym. Miał wizję „swojego (i naszego) muzeum”. Często na spotkaniach, które dotyczyły nowych projektów powtarzał „...ja już to widzę” – dodaje Andrzej Kowalczyk, archeolog z muzeum.

Jeszcze 7 października 2022 roku, zdalnie, za pośrednictwem połączenia on-line Pan Profesor brał udział w otwarciu nowego budynku i zakończeniu drugiego etapu inwestycji. Po uroczystości snuł plany realizacji trzeciego, ostatniego etapu rozbudowy infrastruktury Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Przy tym projekcie pracował do końca i pomimo choroby zarządzał firmą i inwestycją. Zmarł 17 listopada 2022 roku.

MISTRZOWIE

W tak zwanym akwariu (na III piętrze, z całą oszkloną południową ścianą wąskiego gabinetu), w starym Collegium Novum (ul. Święty Marcin 78), zaraz przy wejściu, po prawej na ścianie wisiały trzy portrety: prof. prof. Kazimierza Tymienieckiego (1887-1968), Gerarda Labudy (1916-2010) i Jana Żaka (1923-1990). Profesora Tymienieckiego znał z literatury, dwóch pozostałych słuchał na wykładach, dyskutował z nimi. Archeologicznie najczęściej zawdzięczał prof. J. Żakowi, na historii dojrzywał pod skrzydłami prof. prof. Brygidy Kürbis (1921-2001), Jadwigi Krzyżaniakowej (1930-2010) i Jerzego Strzelczyka. Do tego otoczony był młodymi i dynamicznymi naukowcami z Instytutu Historii UAM, którzy w zagęszczonej papierosowej mgiełce rozpalali wyobraźnię i dyskusje, pozwalając sobie przy tym na przeróżne dowcipy i żarty (obecnie prof. prof. Józef Dobosz, Krzysztof Kaczmarek, Jarosław Nikodem i Dariusz Andrzej Sikorski).

W GABINECIE

Miał radio. Lubił, jak cicho sączyła się muzyka i wiadomości ze świata. Dbał o kwiaty i o porządek na biurku. Był kolekcjonerem małych reklamowych kalendarzyków kieszonkowych (w formie kart), które – w gmachu przy ul. Święty

Marcin – wkładał pod grube szkło na biurku z telefonem (na początku lat 90. ub. wieku, jeszcze łączonym przez centralę). Zebrał ich kilkadziesiąt. W kampusie na Morasku był milionerem! W przezroczystym pojemniku na biurku miał drobno pocięte, sprasowane banknoty z certyfikatem. Cieszył się z tego prezentu i nam pozwalał poczuć się milionerami!

MUZYKA

Raczej miłośnik klasyki, podgrywał na skrzypcach, czasem śpiewał w czasie wykopaliskowych posiadów przy ognisku (Pan Ludwik Fijał, artysta malarz-ryownik grał na mandolinie, ktoś na akordeonie, inny na gitarze). – Pomimo mocnego głosu, nie śpiewał, raczej podśpiewywał. Kiedyś na ognisko zaprosił tenora z Opery Poznańskiej, który wykonał mały koncert – wspomina Piotr Namiota, historyk, fotograf. Na poznańskim cmentarzu Junikowskim długo żegnaliśmy Pana Profesora przy muzyce z filmu Charlie Chaplina *Limelight* (1952).

NIE DBAŁ O HONORY

Bardziej cenił lojalność i pracowitość. Podziwiany był za entuzjazm i zaangażowanie w wiele spraw na uczelni, w muzeum i kręgach kościelnych. Aktywnie działał m.in. w Uniwersyteckim Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (od 1992), Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, Instytucie Geografii Historycznej Kościoła w Polsce przy KUL w Lublinie (od 2001), Komisji Historii Architektury Sakralnej Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS (od 2007), w oddziale poznańskim Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich (wiceprezes i członek zarządu [przez kilka kadencji]), Towarzystwie Miłośników Łekna (założyciel), Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Pałuckiej w Wągrowcu (od 2000), Towarzystwie Miłośników Miasta Poznania (od 2001). W latach 1998-2002 był członkiem Rady Muzeum przy Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej w Kaliszu, Rady Muzeum przy Muzeum Regionalnym w Wągrowcu (w latach 2002-2006 przewodniczący Rady), Rady Naukowej Biblioteki Uniwersyteckiej UAM w Poznaniu i Rady Muzeum Archeologicznego w Poznaniu.

W uznaniu za podejmowane działania uhonorowany m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, odznaką honorową „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” i innymi wyróżnieniami oraz listami gratulacyjnymi. Jednak najbardziej ucieszył się z książki w serii „Cistercium Mater Nostra. Studia et documenta”, t. 4, wydanej z okazji Jego 60. urodzin i 30-lecia obrony doktoratu (A.M. Wyrwa, *Cisterciana. Studia z dziejów i kultury Zakonu Cysterskiego*, Kraków–Poznań 2017, ss. 515).

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Przede wszystkim nasz Kolega i Przyjaciel z II piętra Collegium Historicum w Morasku. Uśmiechnięty, dobrotliwy, zapracowany (ostatnio kończył dwie książki), gotowy do pomocy, kiedy innym „rynce i nogi opadają” (jak mawiał). Tak trudno nam uwierzyć, że nie pogadamy na korytarzu, mijając się w biegu, a zostało tyle niedokończonego...

Z wdzięcznością, Andrzejku...

Olga Antowska-Gorączniak, archeolog

Otwartość i życzliwość dla ludzi. Z tym najbardziej będzie kojarzył mi się prof. A.M. Wyrwa. Zawsze z daleka, donośnym głosem witał się: „Dzień dobry Olu. Olu, co dobrego słuchać?”. I choć nie lubię zdrobnienia „Ola”, to pozytywna energia bijąca od Profesora od razu sprawiała, że dzień stawał się bardziej udany i „Olu”, nie „Olgo”, uchodziło... Podziwiałam Jego dbałość o szczegół. Był estetą, dlatego wszelkie działania, imprezy czy wystawy były dopięte na przysłowiowy ostatni guzik. Odnosiło się to także do otoczenia i codziennych drobiazgów. Ze swoją dbałością o szczegół poprosił kiedyś, abym poprawiła kolorystykę otrzymanego w prezencie gipsowego odlewu jednej z kwater Drzwi Gnieźnieńskich. Miały nieszczęśliwy zielonkawy odcień, co przeszkadzało Profesorowi, bo nie wyglądały jak odlane z brązu.

Remigiusz Ciesielski, historyk, religioznawca

Profesora poznałem na początku lat 90. Dobrze było podglądać Jego wiedzę zmieszaną z odrobiną dystansu, improwizował. Byłem ogromnie dumny, że wreszcie, po latach, uda mi się zostać współredaktorem książki, która miała być pracą ofiarowaną siostrze Małgorzacie Borkowskiej OSB. Jeszcze raz czytam ponaglące maile, pełne zwykłej troski zarówno o książkę, jak i o to, co dzieje się z osobami wokół tej pracy zgromadzonymi.

I zostaną trzy wspomnienia, trzy migawki, które raz po raz wracają... Ostatnie imieniny – 16 maja, dzień św. Andrzeja Boboli. W gabinecie Solenizant, przyjaciel z archeologii i ja. Przyniosłem książkę z liturgiki, autorstwa bliskiego nam znajomego. Zapanowała jakaś ciepła cisza, coś, co jednocześnie uspokajało i niepokoiło, chyba nie chciał, byśmy z Andrzejem wychodzili, takie pożegnanie bez pożegnania, bardzo ciche, bardzo niepożegnane...

Ostatnia rozmowa, krótko przed szpitalem, przy torach na Morasko. Ostatnio tam najczęściej Go spotykałem. Starał się powiedzieć coś zabawnego o zdrowiu, nie spodziewałem się, że czas tak szybko mknie. Kiedy pożegnaliśmy się i odchodziliśmy w swoje sprawy, obróciliśmy się i jeszcze wróciliśmy, po ostatnie zdanie: „nie zapomnij, wiem, że dla Ciebie to ważna książka, to nie może jej zepsuć”.

Ostatni telefon, kiedy wiedziałem, że jest bardzo źle – osoby, które do mnie dzwoniły, mówiły o braku nadziei na wyzdrowienie. Dlatego bałem się każdej

rozmowy; co powiedzieć w takiej sytuacji, jak się zachować. I oto po rozmowie z Rektorem... Dwa dni przed śmiercią Profesora, kiedy Rektor nawiązał do przygotowywanej książki, uznałem, że będzie to dobry moment, by porozmawiać z Profesorem. Zaraz po wyjściu, jeszcze z holu, wybrałem numer, powiedziałem, że teksty będą, że ludzie przysyłają, że uda się zrobić piękny tom, streściłem rozmowę, która była powodem telefonu. I ostatnie zdanie, banalne i proste: – To dobrze, siostra Borkowska zasłużyła na dobry tom. Wracając do domu, przypominałem sobie oddech, inne brzmienie głosu. I słowa: – Profesorze, dużo zdrowia, niech się Pan trzyma!, pamiętam, jak umiem, w modlitwie. – Cześć! – odpowiedział krótko.

Marcin Danielewski, archeolog, historyk

Profesor Andrzej Marek Wyrwa zawsze będzie kojarzył mi się z nazwą miejscową: Łekno. Profesora poznałem, będąc jeszcze studentem pierwszego roku archeologii, gdy w jego „legendarnym” gabinecie w starym Collegium Historicum UAM powiedział mi: „Człowieku, musisz przyjechać na wykopaliska do Łekna”. Ostatecznie wybrałem inaczej, ale pałuckie Łekno zawsze będzie dla mnie miejscem Andrzeja Marka Wyrwy. Osoby znające Profesora wiedzą, że w każdej rozmowie musiało pojawić się: „Ale my w Łeknie mamy podobne znaleziska”, „Łekno jest starsze niż...”, „Łekno jest wyjątkowe” itp. Myślę, że to było jego miejsce na ziemi, w którym realizował swoje archeologiczne pasje, miejsce, gdzie odpoczywał, i miejsce, do którego bardzo chętnie wracał, również w rozmowach. Wielu z nas jest pod tym względem „kalką” Andrzeja Marka Wyrwy, bo dajemy się oczarować badanym przez nas stanowiskom archeologicznym, żyjemy z nimi i budujemy ich legendę. W tym też tkwi piękno archeologii i Profesor doskonale o tym wiedział.

Artur Dębski, archeolog

„Ty mnie nie denerwuj!” – byłem autentycznie dumny, gdy po raz pierwszy usłyszałem te słowa poprzedzone moim nazwiskiem. Z ust Pana Profesora słyszałem je już wcześniej, zawsze skierowane do osób cieszących się jego szacunkiem, zarówno studentów, jak i uznanych naukowców. A ja byłem przecież „ledwo opierzonym” magistrem archeologii. W czasach studenckich, kiedy karmiono nas opowieściami o „odwiecznym” konflikcie historyków i archeologów, postać Pana Profesora Andrzeja Marka Wyrwy jawiła nam się prawie jak mityczny jednorożec, wprawnie poruszający się w zdradliwym gąszczu kart średniowiecznych dyplomów, z jednakowym wdziękiem – i znanstwem – radząc sobie z zawłościami stratygrafii i stosami archeologicznej dokumentacji. Wyczytałem, że był jednym z pionierów badań interdyscyplinarnych... tego nie wiem, ale używając terminologii muzycznej, był na pewno multiinstrumentalistą, zaprzęgając do pracy narzędzia z nieraz bardzo odległych sobie dziedzin, by jak najlepiej zgłębić problematykę, którą się aktualnie zajmował. Miałem zaszczyt pracować z Nim nad kilkoma tematami, to znaczy Pan Profesor wyznaczał kierunek, udzielał wskazówek, a kiedy jak zwykle spóźniałem

się z wynikami, wyrastał nagle przede mną na korytarzu i słuchając pokrętnych wymówek, rzucał to swoje: „Dębski, ty mnie nie denerwuj!”, a spod groźnie zmarszczonych, krzaczastych brwi przebijały figlarne błyski oczu. „Przepraszam, Panie Profesorze, to się już nie powtórzy!” – wielka szkoda...

Józef Dobosz, historyk

Andrzej Wyrwa zawsze kojarzył się będzie z dociekaniem nad zakonem cystersów, szczególnie w Polsce w dobie średniowiecza. Z licznych naukowych podróży skoncentrowanych na tej problematyce szczególnym humorem odznaczały się te momenty, gdy trzeba było docierać do zabytków przeszłości pod górę. Dotyczy to głównie klasztorów, nie tylko cysterskich, Śląska oraz szeroko pojętej Małopolski, do których nie zawsze udawało się nam dotrzeć na czterech kołach. Wówczas jego „narzekaniem” nie było końca, tak jak w przypadku zdobywania Świętego Krzyża (Łyśca) w listopadzie 1990 roku podczas powrotnej drogi z Lublina, z naukowego seminarium prof. Jerzego Kłoczowskiego. Podchodzenie do klasztoru na *Clavo Monte* od strony Nowej Słupi stanowi pewne wyzwanie i kolega Andrzej wyzwanie to podjął, nie szczędząc nam przy tym humorystycznych komentarzy. Kulminacją jednak było po wejściu na szczyt odkrycie, że na Łysiec można wjechać drogą prowadzącą do masztu telewizyjnego. Komentował to, że nie musiałyby się wspinąć ponad godzinę, zakładając po drodze bazy i obozy.

Marcin Ignaczak, archeolog

Wspaniały naukowiec, wielki autorytet, piękny człowiek, kto rozmawiał z Nim (nie tylko o przeszłości), wie, że brakuje nam bardzo ważnej osoby, kto znał Go lepiej, ma poczucie ogromnej straty, kto miał zaszczyt być w gronie znajomych, wie już, że świat, tu na dole, jest mniejszy – obyśmy się jeszcze spotkali!

Tomasz Kasprowicz, archeolog

Ponad trzydzieści lat znajomości z Andrzejem to nie tylko praca, ale także rozmowy i czas odpoczynku. Potrafił cieszyć się drobiazgami, uwielbiał żarty, a niektóre z jego charakterystycznych konstrukcji słownych, generowanych w ilościach hurtowych, funkcjonują wśród przyjaciół do dzisiaj. Właściwe znaczenie tych powiedzonek było zrozumiałe jedynie w połączeniu z ekspresją wypowiedzi i mimiką ich Twórcy. „Trzy sekundy” mogły rzeczywiście określać trzy sekundy, ale równie dobrze trzy miesiące; „trzy centymetry” to czasami nawet sto kilometrów; duży karp to „niedźwiedź z grzbietem słońca”, a zaprzeczenie „w życiu” nie zawsze oznaczało nigdy.

Hanna Kóčka-Krenz, archeolog

Profesor Andrzej M. Wyrwa w sposób nadzwyczaj emocjonalny utożsamiał się z miejscami, które badał, uważając je za „pępek świata”. Tak było w przypadku Łekna, a zwłaszcza Ostrowa Lednickiego, który to gród nazwał „chrzcielnicą Pol-

ski”. Miejscu temu poświęcił całą swoją energię, przekształcając je w nowoczesne i atrakcyjne centrum, stanowiące znakomitą oprawę wiedzy o początkach państwa piastowskiego. Zachowam Go we wdzięcznej pamięci nie tylko jako wybitnego badacza dziejów i kultury średniowiecza, lecz także jako dobrego, życzliwego Kolegę.

Henryk Machajewski, archeolog

Poznałem Go jako studenta, uczestnika moich zajęć. Przez lata rozwijaliśmy przyjacielskie kontakty. Wielokrotnie spotykaliśmy się nad środkową Notecią, w rodzinnych stronach Andrzeja (Drawsko), gdzie w związku z Jego zainteresowaniami tzw. limesem nadnoteckim i moimi tam badaniami archeologicznymi (Wieleń, Rosko, Biała), wspólnie zaczęliśmy upowszechniać wiedzę o najdawniejszych dziejach tych okolic. Organizowaliśmy sesje naukowe, spotkania popularnonaukowe, wystawy. Zawsze inspirował do rozwoju zainteresowań nad wieloma zagadnieniami północnej Wielkopolski. Niemał wszystkie zorganizowane spotkania znajdują swoje ślady w publikacjach. Był wyjątkowo asertywny, zachowywał się z wielkim taktem w kontaktach z innymi, doprowadzał zawsze do pozytywnych rozwiązań różnych problemów. Krótco przed swoim odejściem przysłał jeszcze życzenia na moje urodziny. Śmierć Andrzeja, mojego Przyjaciela, budzi głęboki smutek, pustkę i żal.

Mateusz Sikora, archeolog, numizmatyk

Pana Profesora poznawałem przez opowieści przyjaciół (studentów historii) w akademiku. Wracali z zajęć i cytowali charakterystyczne powiedzonka swojego wykładowcy – pogodzeni z tym, że Łekno stanowi centrum świata, i z pozytywnymi wspomnieniami po egzaminie. W momencie, kiedy został również dyrektorem muzeum na Lednicy, centrum świata (niczym biegun) delikatnie przesunęło się nad wyspę lednicką. Jako pracownik Rezerwatu Archeologicznego Genius Loci, z poznańskiego Ostrowa Tumskiego, z podziwem obserwowałem zaangażowanie Pana Profesora w każdą, najmniejszą nawet publikację i funkcjonowanie muzeum. To zaangażowanie było tak wielkie, że przy opracowywaniu szyszaka z Giecza (razem z dr Magdą Poklewską-Koziełł) drżeliśmy, czy wstęp dyrektorski nie wyczerpie tematu. Pana Profesora będę podziwiał za łatwość dzielenia się swoją wiedzą z dzieckiem, uczonymi różnych specjalności i najtrudniejszym nawet odbiorcą.

Arkadiusz Tabaka, archeolog, numizmatyk

Moje pierwsze spotkanie z Panem Profesorem miało miejsce oczywiście w sławetnym Łeknie, do którego pojechałem z Panią Profesor Zofią Kurnatowską na objazd naukowy. Zostaliśmy oprowadzeni po wykopach, słynnym drewnianym kościele w Tarnowie Pałuckim, a następnie zaproszeni na herbatkę do bazy. Jako numizmatyk, oczywiście zainteresowałem się odkrytymi w trakcie badań monetami, o których dość długo później rozmawialiśmy. Kolejne spotkania to głównie kon-

ferencje sprawozdawcze w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Zdarzało się, że w trakcie prezentowania badań referenci opowiadali o wyrwach w ziemi. Słyszając to, Pan Profesor wstawał i, witając się ze wszystkimi, wywoływał gromkie brawa, rozładowując poważną, naukową atmosferę. Kiedy rozpoczął pracę w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, bardzo często słyszałem znany powszechnie zwrot: – „Tabaka, ty mnie nie denerwuj, masz to zrobić w trzy sekundy” – tak się zwracał głównie wówczas, kiedy pisaliśmy wspólne artykuły albo pracowaliśmy przy montażu wystaw. Było też wiele poważnych rozmów w trakcie związkowych negocjacji, kiedy to Pan Profesor zawsze tonował gorące serca swoich pracowników.

Nigdy nie zapomnę jego szczerego, rubasznego śmiechu, który zawsze wszystkich wprowadzał w dobry nastrój. Pan Profesor Andrzej Marek Wyrwa był człowiekiem bardzo pogodnym i przyjaznym. Był również niesamowitym gawędziarzem i romantykiem snującym wielkie plany na przyszłość. Nigdy się nie wywyższał. Zawsze nasze rozmowy prowadziliśmy w partnerskiej atmosferze. Nigdy nie zapomnę również tego, jak dzwonił do mnie w trakcie mojej długotrwałej choroby, żeby spytać o samopoczucie. Również i ja podczas Jego choroby wielokrotnie dzwoniłem do Niego. Opowiadałem o najnowszych badaniach interdyscyplinarnych, które prowadziłem, o planowanych nowych publikacjach, o dalszej wspólnej pracy. Mówił wówczas, że musimy z tym poczekać, ale jak tylko choroba minie, to przyjdzie na to czas. Pan Profesor był nie tylko dobrym szefem dbającym o rozwój Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, ale również dobrym człowiekiem. Cześć Jego Pamięci.